

Krzysztof Kranicki

# **WRACAJĄC Z EMAUS**

Rysunki:  
Karol Prajzner

MINIATURA 2014

## Słowo wstępne

### *Subtelności poetyckie*

Taka poezja, jak ks. Krzysztofa Kranickiego, wprawia w pewnego rodzaju zakłopotanie. Wynika ono z faktu, że jednocześnie jest intymna i bezpośrednia, dotyka w jakiś sposób tego, co niewyrażalne. I tym właśnie bezpośrednim dotknięciem niewyrażalnego onieśmiela czytelnika. Czyta się zatem te wiersze jak wyznania: przemyślane..., przemodlone... Ich lektura uzmysławia, że ks. Kranicki uważnie rozgląda się wokoło, a jednocześnie wnika głęboko do środka człowieczego ja, silnie wszystko to chłonąc całym sobą. Intensywne przeżycia duchowe i emocjonalne, co wydaje mi się zasadniczą cechą jego poezji, wyrażone zostają wysublimowanym, spokojnym tonem poetyckiej mowy. Jest w niej wiele z kontemplacji, a delikatne smugi liryzacji przeplatają się z umiętynnym puentowaniem syntezą trafnej metafory.

Autor jest diakonem diecezji Gurk w południowej Austrii. Pochodzi jednak z Polski, z Kociewia, a dokładnie ze Skarszew. W Pelplinie ukończył katolickie liceum – Collegium Marianum i Wyższe Seminarium Duchowne. W roku 2013 doktoryzował się na Uniwersytecie Gdańskim na podstawie dysertacji *Sacrum w poezji księdza Janusza Stanisława Pasierba*. Wspominam o tym, gdyż nie bez znaczenia jest formacja duchowa i intelektualna Autora. Pelplińskie WSD to także Alma Mater ks. Pasierba, którego literackiemu *locus theologicus* tak wiele miejsca w pracy naukowej poświęcił ks. dr Kranicki. Niniejszy zaś tomik jest już drugim zbiorem wierszy Autora. Znacząca jest ich tytułatura - pierwszy tomik to *W drodze do Emaus*.

Niniejszy tom składa się z ośmiu części – ostatnia przynależy do czytelnika. „Okazując miłość słowu”, Autor wprowadza w najwyższą jakość poezji, którą jest... milczenie. W oryginalny sposób ks. Kranicki spotyka się z czytelnikiem w miejscu krańcowym, dokonując jednocześnie jakiegoś rodzaju transgresji. Pozostawia czyste kartki – onieśmielającą biel milczenia. Dalej jest już tylko Bóg. I tak właśnie wygląda powrót z Emaus do świętego miasta – odwiecznego Jeruzalem. Eschatyczny sens *Wracając z Emaus* dopełnia się zamilknięciem. Człowiek nie ma już nic do powiedzenia, milczeniem mówi Bóg. Tak to *Prolog Janowej Ewangelii* ma tu swe szczególne uobecnienie, ziszczające się kontemplacją Boga, które dokonuje się wyłącznie w milczeniu. Na ile stanie się to milczące czytanie doświadczeniem mistycznym – zależy od indywidualnej lektury tych białych kart każdego Czytelnika.

Nie miejsce tu na rozbudowane analizy poszczególnych zbiorów tematycznych i osobnych utworów tomu ks. Kranickiego, stąd tak skromna nuta osobistych zdumień. Tak, zdumień. Zróznicowane poetycko i tematyczne wiersze ks. Kranickiego dostarczają rozmaitych podniet intelektualnych i duchowych. Wśród nich wiele w sposób oryginalny, subtelnie rysuje nowe perspektywy, nieodkryte rzeczywistości, zdumiewając czytelnika, który ociera się najzwyczajniej o światy dotąd mu nieznanne. Ciekawa może tu być konfrontacja czytelniczych odczytań na przykład temporalnego cyklu z drugiego zbioru – „miłości bez twarzy”. Jakiego Chrystusa każdy by tam odnalazł?

Delikatna poezja ks. Kranickiego wprowadza w różnorodny, bogaty świat wewnętrzny Autora i jednocześnie daje wyraz osobistemu przeżywaniu i rozumieniu świata. Wszystko tu jest mniej lub bardziej widocznie otwarte na wieczność. Bóg-Miłość zdaje się wyglądać z niemal każdego wiersza i zaskakiwać czytelnika swoją niepozorną obecnością. Czy mowa jest o kapłaństwie, czy o bliskich, którzy odeszli, czy o biblijnych sytuacjach z kanonicznych *Ewangelii*, czy o „operacji na otwartym sercu” – zaskakująco wyziera zza tekstu po prostu Bóg. Jego obecność, tak subtelnie a jednoznacznie unaoczniana przez ks. Kranickiego, staje się drugim

dnem wielu wierszy. I wiele do myślenia dają tu refleksje poetyckie Autora, kiedy z rozbijającą prostotą mówi, że „przed wierzę nie może być wiem”. Jego wiersze są ciekawym rezonerem wiary Autora i czytelników, z jej złożonością i zmiennością przeżywania. Jakkolwiek się dzieje, Bóg nie przestaje tu zaskakująco pojawiać się i spoglądać na zdumionego czytelnika.

Emaus Łukaszowe – miejscowość historyczna, odkryta przez zespół kierowany przez Carstena Pietera Thiedego, przez stulecia służyła jako metafora kondycji ludzkiej wiary w perspektywie paschalnych wydarzeń. Wielu poetów upatrywało w niej jednakże klęskę ludzkich nadziei, przynoszącą ostateczne rozczarowanie. Kontestując wielkanocny poranek, wskazywano na niemożność rozpoznania Zmartwychwstałego. Ks. Kranicki bez zbytecznej ciężkości teologicznego dyskursu i z wrodzoną sobie subtelnością jest poetą-świadkiem, a jego wiersze, z całą swą zmiennością, są wyrazem postawy Księdza Diakona.

Natchniony autor starotestamentowej księgi powiada, że „Mądrość jest wspaniała i niewiedząca: ci łatwo ją dostrzegają, którzy ją miłują, i ci ją znajdują, którzy jej szukają” (Mdr 6,12). Bez wątpienia lektura *Wracając z Emaus* jest świetną introdukcją do niej. Mądrość zaś - wiedzona wiarą - jest spotkaniem Tego, „Który był i Który jest, i Który przychodzi” (Ap 4,8).

*Edward Jakiel*

Gdańsk, 14 czerwca 2014

## **POEZJA**

wypowiadanie milczenia

## **słowo**

ono nie ma którejdy iść  
nie wie dokąd

widać krwawe ślady stóp  
na pustyni buntu  
na bruku już bez fatamorgany  
bez drugiego pulsu z którym miało  
współbrzmieć

czy warto tak toczyć krew  
wypatrując domu

## **usta**

usta poety  
usta topielca  
zapchane wodorostami słów  
zaklejone mazią mowy  
czekają

usta twarde skamieniałe  
zakopane  
usta dzisiejsze i jutrzejsze

kto je obdarzy odrobiną zrozumienia  
kto dotknie pocałuje  
kto ożywi

## wczesnym rankiem

wiersze opętane mogą zostać uwolnione  
jak Piotr z więzienia

wiersze trędowate wygnane za miasto  
mogą powrócić do domu jak łotr

wiersze niewidome ze śliną na oczach  
mogą zobaczyć wodę co staje się winem

wiersze cuchnące jak Łazarz  
wiersze z przepaską na oczach  
mogą opuścić grób

wiersze skazane krzyżowane konające  
mogą zniknąć dnia trzeciego  
i wejść do pokoju wczesnym rankiem  
mimo drzwi zamkniętych



**SAMOTNOŚĆ**

miłość bez twarzy

## **popołudniem**

patrzysz na łóżko biurko i szafę  
na zszarzały jak serce habit

z wolna tasujesz fotografie pamięci  
tamto spotkanie  
tamten spacer  
tamten szmaragd wody

żyjesz tylko wtedy gdy cierpisz  
cierpisz tylko wtedy gdy kochasz

## **wieczorem**

moja pamięć nie pachnie krwią i potem  
pachnie Twoimi włosami  
blaskiem małopolskiego słońca

dziś szukam  
tej krwi i potu

Twój zapach mnie rani

**nocą**

czy to demon  
czy anioł stoi na progu mojego wołania  
nie wiem

nie przybywa oddech nie dosięga słowo  
jest tylko on  
dotrzymuje kroku jak stróż

uporczywe wrony zagłuszają psalm  
nie ma gdzie się schować gdzie uciekać snić  
jest tylko jeden bezimienny grom  
jedyńy tak twardo bijący o struny

pocałuj jego nieme słowo na dobranoc  
słowo jak twoje przybite do ust  
w sercu każdej miłości jest miejsce na ból – podpowiada  
demon czy anioł  
nie wiem

## **nad ranem**

lawa łez  
pouczeń i drwin  
kiedy wypłyniesz ze mnie  
kiedy się wyczerpiesz

lawa słów  
wykrzyczanych szeptem albo wcale  
kiedy się obrócisz  
kiedy w proch

gdzie ci aniołowie  
że co  
że niby stopy nie urażę o kamień  
bzdura

jego już nie ma na ścianie mojego pokoju  
już mnie przede mną nie ochroni

**PAMIĘĆ**

uporczywa reanimacja godzin

## **Magdzie Z.**

oko chce widzieć  
tylko przedmioty drobne  
pojedyncze  
mrówkę wspinającą się na abażur  
ziarnko maku w szparze podłogi  
klonowy listek zaplątany w firankę

myśl broni się przed  
portretem całości  
bo całość  
tamto pociemniałe niebo  
tamta plaża woda o barwie ołowiu  
tamten przeszywający sygnał  
tamta karetka

## **Babci**

pierwszy raz byłem tu z Tobą  
i z nim  
z Michałem Aniołem co niby nie był politeistą  
choć pędzłem wyrzeźbił Olimpijskie Niebo

patrzyłaś uważnie  
dotykałaś zakamarków czasu  
porażona Sykstyńską

wróbel który teraz patrzy przez okienną szybę  
zdumiony jak Ty woli  
swoje niebo  
niebo i ziemię w Junkrowach  
gruszę przed domem  
kapliczkę na rozdrożu  
i różaniec



**18 września 2012**

w tobie ten wieczór nie zgaśnie już nigdy  
trwają dłonie cisza świeca na stoliku  
każdy oddech i ruch  
każda kropla

wtedy umierało przerażenie lecz nie życie  
serce bije ciągle bije jeszcze mocniej  
tamte oczy patrzą z tą samą pewnością  
oczy w których wreszcie zobaczyłeś siebie

wokół łóżka  
gdy przybyli aniołowie święci  
wzięłeś ją pod rękę szliście jak na spacer  
krok za krokiem jaśniej się robiło ciepłej  
zrozumiałeś  
przed wierzę nie może być wiem

takiej miłości nie można podrobić  
nie sposób rozmienić na marne momenty  
ona trwa i wciąż cię prowadzi  
nie pozwala się zaskoczyć śmierci

## **Dziadkowi**

tęsknota nie przyszła od razu  
od ostatniego spojrzenia  
i zamknięcia oczu

trzeba było kupić koszulę  
i wyprawić  
jak się wyprawia córkę przed ślubem  
wyprawić na drugi brzeg  
posagiem było jedno nie najdoskonalsze życie

zabiły dzwony  
i kilka zdjęć  
na wieczną pamiątkę

wtedy dom opustoszał

dziś  
nie słyszę odpowiedzi  
śmiechu albo karcenia  
choć pytam coraz częściej  
i chciałoby się poczuć  
zapach pieca  
chleba i kiełbasy  
tamtych beztroskich chwil

ufam  
że się spotkamy  
po drugiej stronie pewności  
bez jutra i bez dzisiaj  
zwyczajnie  
jak zawsze

## Zofii Posmysz

niektórzy usunęli numer chirurgicznie  
z sercem nie idzie tak łatwo  
w nim ciągle ta ziemia tłusta ciężka gleba  
ludzie są dobrzy  
ludzie są dobrzy – zapewniałaś

po Lagerstrasse chodziłaś jak po Floriańskiej  
na wózek pełen nagich ciał patrzyłaś jakby wiózł polanę  
tylko krzyk przeszkadzał dochodzący z rampy  
kiedyś wróci  
kiedyś wróci – zapewniałaś

nie wiedziałaś jeszcze jak wiele potrafi znieść człowiek  
pośród smrodu minut powracało wciąż to samo słowo  
szept z medalika: bądź wola Twoja  
jak w niebie tak i na ziemi  
jak w niebie tak i na ziemi – zapewniałaś

wczoraj na placu Concorde w Paryżu spotkałaś panią Franz  
barwę głosu dykcję wrzaski pejcz  
chciałaś podejść lecz uciekłaś odwracając głowę  
nic mi nie jest  
nic mi nie jest – zapewniałaś

## **Pawłowi Tuchlinowi**

w domu zamiast lemoniady  
była wódka i pas  
smród moczu zniszczył ci serce  
przepraszałeś

nikt ci nie pokazał jak trzymać za rękę  
nikt cię nie nauczył jak się patrzy w oczy  
pozostał młotek  
i kradzione pierścionki dla żony

na twoim grobie w Pieniążkowie rosną bratki  
ktoś je podlewa codziennie  
i pies przybłąda czasami obsika

# **RZECZYWISTOŚĆ**

twarz między biografią a kreacją

## **ciemność**

lampion  
gwiazda  
i utkany światłem firmament to  
zbyt mało

ogarek dogasa nie wskazując drogi  
błysk przemienienia przeraźliwie cichnie  
żar wiecznika przeszywa zimno pochodni  
rozpalające cierpienie gęstej krainy myśli mnie  
opuszcza

brzask i alleluja  
nad rozgrzanym czołem język z ognia  
i łza na policzku  
jak lustro

pośród tej jasności  
moja ciemność świeci

## wolność

o swoje serce potykam się co dzień  
bo nie jest gładkie nie jest przypadkowe  
o jego ranty tak łatwo zahaczyć  
w grudy żył nadętych kopnąć

z moim sercem nie idzie tak łatwo  
nie  
ono się nie da schować do szuflady  
nawet gdy nie dbam o nie jak trzeba  
żyje  
dobrze się ma  
i czeka

o swoje serce potykam się co dzień  
trudne jest dla mnie jego oswojenie  
mówi bez kartki i kocha bez sensu  
żyje  
dobrze się ma  
i czeka

gdy widzę to serce jak leży i zdycha  
uciekam dyskretnie nie szukam pomocy  
bo po co ten balast tak kłopotliwy  
nie chcę go nie chcę  
niech mnie już nie rani

lecz ono uparcie samo się odradza  
poza mną i przeciw chociaż tak niechciane  
patrzy mi w oczy i pyta co dalej  
i żyje  
i dobrze się ma  
i czeka

## **żal Kaina**

tak Boże mam żal  
że nie umiem milczeć nie mam gdzie się schronić  
patrzeć i cierpieć kochać nienawidzić  
to nie takie proste to nie tak jak myślisz

tak Boże mam żal  
żeś tych blizn szybciej nie zobaczył  
że tych ran za mało wciąż za mało było  
że ból za płytki i łza uporczywie słodka

tak Boże mam żal  
że mnie zostawiłeś  
że jak zabijałem tropiłeś mnie  
szepciem  
że Cię zobaczyłem dopiero  
po wszystkim

mam żal Boże  
tak  
mam żal  
choć już wiem że jesteś



## **Duino**

wybrzeża ciszy  
snop światła  
oczy oddane tęsknocie

takie jest moje serce w Duino  
którego pytanie o treść wieczności  
rozdiera to słońce martwe  
i ten błękit twardy na kość

sucho  
chmara turystów  
buty okurzone piachem  
i mewy

takie jest moje serce w Duino  
taka jest cena za życie  
mówisz

# **KAPLAŃSTWO**

tajemnica spotkania dwóch wolności

## **pasterz**

nie chciał by to była najnowsza skoda  
dwie komórki  
jedna dla nich druga dla siebie

nie chciał uciekać na Majorkę  
albo do praskiej piwiarni

marzył o biurze  
otwartym całą dobę  
dziś zsuwa rolety i żegna się ze światem

znienawidzony budzik  
banda dzieciaków  
proboszcz sknera  
kilku kumpli którzy nigdy  
nie odmówią

kiedy kładzie się spać  
łza prowadzi mu myśli

zgubię wszystko  
ale nie serce

## **ojciec**

nie będzie porodówki  
i pampersów  
ale będą nieprzespane noce  
nauka chodzenia jedzenia i picia  
nazywanie świata  
plaster na zdartym kolanie  
krzyżyk na czole  
czuły uścisk po złym śnie  
będzie miłość i odpowiedzialność  
będzie ojcostwo

## **kochanek**

dzisiaj w katedrze w kwietniowy wieczór  
siedziałem w ostatniej ławce przyglądając się  
jak wygląda Kościół

dziki ptak  
objął się we mnie o żebra  
jak pomost szybując między ziemią  
a moim niebem

na Twoje słowo ucichł  
i zasnął  
przytulony do serca

## **Kościół**

### Kyrie

szmaragdowe jak miłosierdzie  
siedzi ze mną przy stole je śniadanie  
i pije kawę

### Gloria

zapamiętany uścisk dłoni  
mówi oszczędnie uśmiecha się hojnie  
i jest  
i zagłada w oczy

### Credo

święteczny taniec zakochanego który już wie  
który ma pewność

### Sanctus Benedictus i Agnus Dei

wielobarwna głosów polifonia  
jak wtedy  
jak w tamten poranek

### Kompozytor

nieśmiertelnie żyje i żyć będzie  
pisze i gra  
nieustannie

**WIARA**

operacja na otwartym sercu

## **próba**

jak bardzo potrzebna jest ciemność  
można raz jeszcze doświadczyć ogrodu  
owoce wydają się inne  
zło i dobro równocześnie brzmi zachęcająco  
wystarczy oszukać wzrok

jak bardzo bolesna jest ciemność  
to nie spotkanie to obnaża jestem nagi  
(w oku jak w szczelinie wołania jak w źródle  
przeoglądasz się we własnym widzeniu)

jak bardzo uparta jest ciemność  
wyprowadzony za mur z oplutą twarzą  
ludzi jak drzewa widzę drzewa i jabłka  
jak wtedy

jak bardzo wierna jest ciemność  
można ją raz jeszcze pokochać  
gdy sam na sam gdy jak co dzień w świątyni  
gdy dziecię na ręku gdy oczy  
gdy światło



## **widzenie**

ta góra jest bliżej niż myślisz  
także twój dach jest dachem Jego domu  
tuż obok  
w rozbitych okularach  
w okolicach Cezarei w Kanie w Kafarnaum  
policzkiem dotykając policzka

przez Słowo widać wyraźniej  
bo rozszczepia  
na barwy składowe

## **odwaga**

człowieku  
kapłanie proroku i królu  
nie bój się  
prawdziwie tylko grób obdarza życiem  
nie jesteś sam

zdrowi nie potrzebują lekarza  
żywi zmartwychwstania

człowieku  
kapłanie proroku i królu  
nie bój się  
idź

## **droga**

oczy jak na uwięzi  
martwe ramy sztuczne kapitele  
ukłony złożone ręce sztywne na kość  
palce wystygły różaniec  
i on  
i rusza naprzeciw

nie umiem tak nie chcę – krzyczy  
wypuść mnie zabierz niech to mnie zaboli  
niech to wreszcie żyje

żyje i boli – słyszy  
żyje i boli  
namiętnie

## **służba**

około południa w kościele różaniec staruszki stuka  
jak serce miarowo  
życiem o żebro  
ciałem o drewno  
krzyżem o posadzkę

w przedostatnim rzędzie pod chórem  
nieznajomy mężczyzna  
nie odrywa wzroku od monstrancji patrzy uważnie  
a tam  
zamiast hostii człowiek  
słońce witraża odbija się w nim jak w lustrze  
zamiast hostii człowiek  
z tym ciężarem z tym splotem tęsknot i myśli  
zamiast hostii człowiek  
wystawiony do wieczystej adoracji

klęczy  
rzeczywiście klęczy  
adoruje jak wtedy  
jak dzień przed męką

## **zdrada**

krata na poszwie łożko z dębu twarde  
miarowe uderzenia serca jak młot  
pragnę

obnażony ze mnie i z ciebie  
odarty z życia  
oddaje ducha

ciemność  
jedyne bezimienny świadek  
wiara przebija bok  
z oczu płynie krew i woda

od Getsemani każda noc jest tamtym czuwaniem  
od Golgoty – tamtym umieraniem  
od dnia trzeciego – początkiem

## **koronka do miłosierdzia**

siadam  
układam nogi  
opieram plecy  
wyciągam ramiona  
jak łotr rozpięty pośród łąk obojętności  
jak zło o twarzy jasnej i znanym imieniu

przybijany do żyjącego dnia  
przybijany do źródła samoobrony  
przybijany do beznadziejnie wszechmogącej miłości

zło nie ma ostatniego słowa – mówisz  
jam zwyciężył świat – mówisz  
codziennie o piętnastej

## **cierpienie**

tylko cierpienie przyobleka w piękno  
wiedzą o tym łzy  
o których Cioran pisał że drogami nam nieznanymi  
rwą gdzieś w górę

na obrazie Rainera wielobarwna dynamika ofiary  
życie umierania  
brunatna odsłona tajemnicy  
i łzy  
te łzy  
i rwą gdzieś w górę

odbij swe podobieństwo  
na każdym moim uczynku

właśnie dlatego  
że twarz taka skrwawiona  
mogła zostawić ślad  
na chuście Weroniki

**pragnę**

opuchnięte policzki skronie brunatne strupy i piach  
to nie przeszkody  
to sprzymierzeńcy moich oczu

zostań tam gdzie stoisz nie musisz się spieszyć  
przecież widzę to rąk  
drżenie powiek nie twoją  
przecież łzę

nie odchodź  
ucieczka od tej wiary nie uwolni  
od miłości nie ocali

nie ukrywaj  
przede mną przed sobą  
mojej twarzy



## Ojcze

tyle nieba  
by na ziemię zabrakło już  
i miejsca i czasu

tyle miłości  
by zwyciężyć śmierć

tyle chleba  
by ocalić życie

tyle przebaczenia  
by bez lęku wrócić

tyle zwątpienia  
by zobaczyć

tyle zła  
by pokochać

## **przyszłość**

fioletowa chusta jak całun  
spowija spróchniały krucyfiks  
czyniąc z niego nadziejorodną ścianę

ciało jeszcze żyje  
oddycha  
posłuchaj

ktoś szepcze  
jest nadzieja na życie  
po drugiej stronie – wielka noc

*Tego samego dnia dwóch z nich szło do wsi zwanej Emaus, odległej od Jeruzalem sześćdziesiąt stadiów. Rozmawiali sobie o tym wszystkim, co się wydarzyło. W czasie ich rozmowy i rozważań sam Jezus przybliżył się i zaczął iść z nimi. Lecz ich oczy tak były zajęte, że Go nie poznali. Zapytał ich: "Cóż to za rozmowy prowadzicie ze sobą idąc?" Przystanęli smutni. Jeden z nich, imieniem Kleofas, odezwał się do Niego: "Chyba tylko ty jeden mieszkasz w Jeruzalem i nie wiesz, co się w tych dniach tam wydarzyło!" Zapytał ich: "Co takiego?" Powiedzieli Mu: "Chodzi o Jezusa z Nazaretu. To był Prorok, Człowiek możny w czynie i słowie wobec Boga i całego ludu. I jakże możliwe, że nasi arcykapłani i starsi wydali Go na wyrok śmierci i ukrzyżowali Go! A myśmy się spodziewali, że On będzie tym, który wyzwoli Izraela. A tymczasem po tym wszystkim już trzeci dzień mija, jak to się stało. Ale niektóre z naszych kobiet zadziwiły nas, bo wcześniej rano były przy grobowcu i nie znalazły Jego ciała. Przyszły i powiedziały, że nawet aniołów widziały, którzy mówią, że On żyje. Poszli wtedy niektórzy z naszych do grobowca i zastali wszystko tak, jak powiedziały te kobiety. Jego nie zobaczyli". Wtedy On odezwał*

się do nich: "O, bezmyślni i tak tępego serca, że nie wierzycie w to wszystko, co powiedzieli prorocy! Czyż nie trzeba było, aby Mesjasz doznał tego wszystkiego i aby wszedł do swojej chwały?" I wyłożył im dotyczące Go we wszystkich Pismach [słowa], zaczynając od Mojżesza i wszystkich proroków. Tak doszli do wsi, do której zmierzali. Wtedy On zaczął udawać, że chce iść dalej. Oni jednak nakłonili Go, mówiąc: "Zostań z nami, bo wieczór blisko, dzień już się przechylił". Wszedł zatem, aby z nimi zostać. Kiedy z nimi zasiadł do stołu, wziął chleb, pobłogosławił, połamał i podał im. Wtedy ich oczy się otwały i poznali Go. On jednak im zniknął. Wtedy mówił jeden do drugiego: "Czyż nasze serce nie płonęło w nas, gdy z nami rozmawiał w drodze i gdy wykladał nam Pisma?" I zaraz, tej samej godziny, wstali i wrócili do Jeruzalem. Tu zastali zgromadzonych Jedenastu i innych z nimi, którzy mówili, że Pan rzeczywiście zmartwychwstał i że pokazał się Szymonowi. Oni ze swojej strony opowiedzieli o wszystkim, co się wydarzyło w drodze i jak dał im się poznać przy łamaniu chleba.

## **Emaus**

nawet w wątpliwości jest miejsce na ciszę  
brudną tak to prawda choć ma blisko nieba  
krok za krokiem dalej nie bliżej do celu  
krok za krokiem dalej nie bliżej nie zdołam

powieki Piłata nawet we śnie czujne  
moje przysłonięte nieme na uwięzi  
gubią się zżerają spragnione poznania  
zstępują w południe i gasną doszczętnie

trzymają się ziemi lecz idą niepewnie  
trzymają się słowa znajomo obcego  
i chociaż je wodzi nie na pokuszenie  
oczy oczom obce dalekie boleśnie

zabierz je są twoje mówi trzeci piechur  
weź do rąk i połam odzywa się ósmy  
dziesiąty czterdziesty i kolejny wzywa  
jak dzisiaj jak wtedy setny raz powtórny

On bierze je w ręce i dzieli na dwoje  
w bólu tym w okruchach widać jak ukochał  
podniesienie powiek skruszonych przez ranę  
i otwarcie oczu wreszcie widzę – wołam

lecz inaczej niż przedtem wzrok swój rozpoznaję  
blizna pod powieką nie jest zasklepią  
przez szczelinę patrzę dostrzegam detale  
przez szczelinę patrzę przez nią odtąd kocham

## **Pan mój i Bóg mój**

twoje złudzenia muszą wreszcie odejść  
sondowanie Boga nie może trwać wiecznie  
popatrz włóż rękę  
pokój z tobą  
jestem

kiedy kapłan czyta Pismo  
bierze krew i ciało  
nie uciekaj jak tchórz nie pytaj co dalej  
popatrz włóż rękę  
pokój z tobą  
jestem

dla mnie nie ma drzwi zamkniętych  
granic zwątpień i niewiary  
nawet tam gdzie płaczesz powalony w ziemię  
popatrz włóż rękę  
pokój z tobą  
jestem

## **jutro**

jeżeli jest to dzień już przedostatni  
nie będę udawał nie ma gdzie się spieszyć  
trzeba odetchnąć po śmiertelnym życiu  
trzeba wytrzeźwieć i umyć się i czekać

jeżeli jest to dzień już przedostatni  
pójdę na spacer dom kościół i cmentarz  
w babci się przejrzę jak w lustrze poprawię  
będzie radosna skąd wie że niedługo

jeżeli jest to dzień już przedostatni  
za wszystko przeproszę za gnój i plwociny  
za durne serce nieposłuszne ciało  
i miłość co rzadko potrafi być sobą

jeżeli jest to dzień już przedostatni  
posiedzę w domu świat tu zbiorę cały  
popatrzę w oczy złapię za tę rękę  
i poczekam

## **noli me tangere**

wyciągam rękę  
na odległość milczącej wzajemności

na odległość  
od Wielkiego Czwartku  
do poranku zmartwychwstania

naucz mnie  
powstawać z martwych



# **MILCZENIE**

okazanie miłości słowu





## Spis treści

Słowo wstępne

POEZJA

słowo

usta

wczesnym rankiem

SAMOTNOŚĆ

popołudniem

wieczorem

nocą

nad ranem

PAMIĘĆ

Magdzie Z.

Babci

18 września 2012

Dziadkowi

Zofii Posmysz

Pawłowi Tuchlinowi

RZECZYWISTOŚĆ

ciemność

wolność

żal Kaina

Duino

KAPŁAŃSTWO

pasterz

ojciec

kochanek

Kościół

WIARA

próba

widzenie

odwaga

droga

służba

zdrada

koronka do miłosierdzia

cierpienie

pragnę

Ojcze

przyszłość

*Lk 24, 13-32*

Emaus

Pan mój i Bóg mój

jutro

noli me tangere

milczenie

Spis treści

„zgubię wszystko  
ale nie serce”,

pisze Krzysztof Kranicki w tym tomie.

O tym jest ta książka, te wiersze - z Pasierbowego ducha i języka zrodzone.

I tego życzę Autorowi: by nie zgubił serca, by je zachował i to dokładnie takie, jakie obiecuje Biblia a daje Bóg: nie z kamienia.

A piszę te słowa w uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa, Serca „Trzeciego Piechura” w drodze do Emaus, dzięki któremu powrót z Emaus – z ucieczki, z lęku, z krainy rozczarowania – jest naprawdę możliwy.

ks. Jerzy Szymik

Katowice, 27 czerwca 2014 r.

Krzysztof Kranicki (ur. 1985 w Starogardzie Gdańskim) – diakon diecezji Gurk w południowej Austrii, magister teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II (2010), doktor nauk humanistycznych Uniwersytetu Gdańskiego (2013), autor tomiku wierszy „W drodze do Emaus” (Pelplin 2007) oraz książki „Poezja doświadczania sacrum” (Gdańsk 2014)